

**Jak zagłosują
„katolicy gorszego sortu”?**

**WYBORY
W CIENIU
KOŚCIOŁA**





Złoty Niedźwiedź

Nagroda Jury Ekumenicznego ecumenical jury award

73rd Internationale
Filmfestspiele
Berlin



Dokumentalna lekcja empatii, pasji
i pokonywania własnych
ograniczeń

Adamant

reżyseria **Nicolas Philibert** („Być i mieć”)



W KINACH OD 6 PAŹDZIERNIKA



Co robić? Głosować

Nie trzeba interesować się polityką, by poczuć, jak rośnie gorączka wyborcza. A rośnie. Bo waga tych wyborów jest o wiele większa niż tych, które, co piszę bez żadnej przesady, były po 1989 r. Tak też traktują je miliony wyborców liczących na zmianę władzy po 15 października. Tyle że po drugiej stronie też są miliony ludzi przekonanych, że tylko ta władza jest gwarantem ich interesów. Podziały między Polakami są coraz głębsze, kłócimy się między sobą nawet w rodzinach i wśród starych znajomych. By jednak jakoś funkcjonować, coraz częściej unikamy dyskusji na tematy polityczne. Dla higieny psychicznej spotykamy się z myślącymi podobnie jak my. Nie ryzykujemy wtedy, że ktoś nas agresywnie zaatakuje i potraktuje obelgami.

Większość Polaków nie była przygotowana na taki skokowy wzrost brutalności życia publicznego. A zwłaszcza na to, że zarówno ludzie pełniący ważne funkcje rządowe, z premierem Morawieckim na czele, jak i mający tytuły naukowe, np. prof. Gliński, mogą tak kłamać, oszukiwać i lawirować, byle nie powiedzieć prawdy. Robią to przy tym tak umiejętnie, że wielu odbiorców bardziej wierzy im niż faktom i gołej prawdzie. Nie dziwny się więc, że aż tylu ludzi udało się rządzącej prawicy zbałamucić. Nie było jeszcze partii, która by w sposób tak zwarty i zdyscyplinowany kłamała całą dobę.

Wszędzie są jakieś spory, animozje i ambicje osobiste. Bo taka jest natura ruchów społecznych i politycznych. Ale tylko w PiS obowiązuje żelazna dyscyplina wypowiedzi. Jest przekaz dnia pisany na Nowogrodzkiej. Przekaz, który później powtarzają tysiące działaczy. Nawet jednego słowa nie opuszczają. I tak to z wielokrotnione kłamstwo dociera różnymi kanałami do głów Polaków. Musi to być i jest efekt tego prania mózgow. Prostackie skrót myślowe najszybciej trafiają do takich głów, które czekają na proste komunikaty. A najchętniej na rozkazy.

Z jednej strony mamy więc armię ludzi powiązanych licznymi interesami i trzymany przebiegłymi metodami przez Kaczyńskiego, który co i rusz wyjmuje z koszyka podarki. Nie daje ich sam, robią to czołowi politycy PiS.

Z drugiej strony mamy pospolite ruszenie opozycji. I Tuska, który orze za całkiem liczne grono obiboków chcących rządzić, choć do tego się nie nadają.

Im człowiek dojrzałszy, im więcej wyborów zaliczył, tym trudniej mu o wiarę, że głosując, zmieni świat. Wiem, że świata idealnego nie ma. Nie ma też takich polityków ani partii, za których bym położył głowę.

Co więc robić? Głosować.

Liczę, że 15 października naszych Czytelników nie zabraknie w punktach wyborczych. Bo jak śpiewają kibice naszej rozpaczliwie grającej reprezentacji: nadzieja umiera ostatnia.



BĄKOWSKI

JESIEŃ Z NASZĄ DOBRĄ KSIĄŻKĄ

-25% na wszystko z kodem: **JESIEŃ2023** tylko do **15.10**

UWAGA: promocja łączy się z innymi rabatami!

sklep.tygodnikprzeklad.pl

- książki i e-booki
- e-wydania **PRZEGLĄDU** i **ZDANIA**

W NUMERZE

WYBORY 2023

- 8** Jak zagłosują „katolicy gorszego sortu”?
Kościół a wybory
- 11** Rynek psuje sondaże
– rozmowa z dr. Michałem Pierzgalskim
- 14** Wybory przechyłone w stronę władzy
Obóz rządzący się rozpycha
- 18** Algorytmy w służbie PiS
– rozmowa z Wiesławem Gałązką
- 20** Małe vademecum wyborcze

KRAJ

- 22** Cały czas pozostają wyspy swobody
– rozmowa z prof. Adamem Bodnarem
- 26** Iżera będzie polska tylko z nazwy
Włoska karoseria, chińska reszta

ZAGRANICA

- 30** Świat z pominięciem Polski
Wiele dróg ucieczki od biedy
- 34** Znaszli ten kraj?
Nowe nazwy starych państw
- 54** Oliwa do złodziei wypływa
Wielki popyt, mała podaż

HISTORIA

- 38** Rumuńska tragikomedia Mościckiego
Wojenna porażka słabego prezydenta

KULTURA

- 42** Minimalista, konwertyta, noblista
Jon Fosse z nagrodą literacką
- 43** Od silnych kobiet zależy przyszłość
Zyta Rudzka w żywiole codzienności
- 44** K-dron – między nauką a sztuką
– rozmowa z Januszem Kapustą
- 47** Culturalia
- 48** Olbiński. Akty 2
- 66** Łacińskie figur racje

PSYCHOLOGIA

- 50** Odzyskać radość z seksu
– rozmowa z prof. Mateuszem Gołą

ZWIERZĘTA

- 56** Gapiszon – żywa skamielina
Łoś jest indywidualistą

OBSERWACJE

- 58** Malują, nie dziadują
Obrazy z serca

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Co robić? Głosować
- 17** Andrzej Romanowski
Niezdecydowani, zdecydujcie!
- 25** Piotr Gadzinowski
Tylko po cichutku
- 29** Roman Kurkiewicz
Szaleństwa dni przedwyborczych
- 37** Tomasz Jastrun
Marsz uśmiechów
- 53** Wojciech Kuczok
Ta ostatnia niedziela



43
KULTURA

OD SILNYCH KOBIEC ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ Zyta Rudzka w żywiole codzienności

50
PSYCHOLOGIA

ODZYSKAĆ RADOŚĆ Z SEKSU – rozmowa z prof. Mateuszem Gołą



56
ZWIERZĘTA

GAPISZON – ŻYWA SKAMIELINA Łoś jest indywidualistą

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK



f Oklaski dla SS Galizien

Niestety, gdyby nie bliski termin wyborów, to nasi parlamentarzyści politykę wobec Ukrainy nadal prowadziliby na kolanach. Aż dziwne, że do mediów głównego strumienia nie przebijają się głosy zachodnich, jeszcze żyjących weteranów, którzy walczyli z dywizjami SS podczas II wojny światowej. Jednostki SS prowadzące walki na tle etnicznym wykazywały się największym bestialstwem wobec narodowości uznanych przez Führera za niższe (w tym Polaków). Przypominam nieśmiało, że to SS zarządzało machiną zagłady na terenach Niemiec i w okupowanych krajach. Można przypuszczać, że właśnie z tego powodu Ukraina nie chce pozwolić polskim naukowcom na przeprowadzenie ekshumacji ofiar ukraińskiego nacjonalizmu – świat, a przede wszystkim Polacy, zobaczyłby, co nasi „bracia” robili obywatelom II RP. Dziś politycy klaszczą SS Galizien, która walczyła m.in. ze Związkiem Radzieckim, i dają przyzwolenie dla jej spadkobierców ideologicznych pokroju brygad Azow czy Ajdar tylko z powodu nienawiści do Rosji. (...)

Michał Czarnowski

Jeśli ktoś się zastanawia nad stosunkiem Słowacji do Ukrainy – jedną z głównych jednostek tłumiących powstanie słowackie była właśnie, po odtworzeniu, pacyfikacyjna (po haniebnej ucieczce żołnierzy ukraińskich pod Brodami w 1944 r. Niemcy uznali, że do niczego innego się nie nadaje!) XIV SS – Waffen Division Galizien (Halycyna) i robiła to ze znanym Polakom z Wołynia sadyzmem – okrutne mordy, gwałty, podpalenia itd. Słowacy to zapamiętali i do dziś pamiętają! Tak na marginesie to osobą, która uratowała zbrodniarzy i ludobójców z SS Galizien, był niestety gen. Anders – inaczej trafiliby do ZSRR i ponieśli tak bardzo zasłużoną karę.

Włodzimierz Zielicz



Jeszcze nie zakończyła się II wojna światowa, a USA i sojusznicy już nie lubili ZSRR. Już szykowali się na inną politykę, więc rozliczanie zbrodni wojennych zaczęli traktować po macoszemu. Wielu zbrodniarzy szybko otrzymywało dokumenty i opuszczało Europę. Jarosław Hun-

ka nie jest wyjątkiem, bo takich jak on do Kanady i USA mogło wjechać parę tysięcy. Na pewno każdego roku uroczyste upamiętniali Holokaust, bo tak wypadało. Dzisiaj nie tylko Kanada, ale też Europa ma problem, bo staje się coraz bardziej faszystowska, a coraz mniej demokratyczna. Ukraina jest tego przykładem.

Andrzej Kościański

f Nie wierzę w żadną lewicę

Wątpię, by w ewentualnym rządzie powołanym przez dzisiejszą opozycję broniono praw kobiet czy mniejszości. Bo jak może być inaczej, skoro przez lata tych praw je pozbawiano? Nie wiercie też, że Adrian Zandberg będzie miał cokolwiek do powiedzenia w takim rządzie, gdzie będą dominować ludzie związani z fundacją FOR i innymi neoliberalnymi gremiami. Oni odrzucają demokrację. Kobiety według nich nie powinny mieć żadnych praw, podobnie jak reszta ludzi niepodzielająca ich chorych, antyspołecznych poglądów, i tyle. Gdzie byli ci demokraci, jak prywatyzowano zakłady pracy? Ktoś pytał robotników o zdanie w tej sprawie? Albo ludzi wyrzucanych obecnie z mieszkań w rządzonej przez „demokratyczną opozycję” Warszawie, którym wmówiono, że prywatyzacja przyczyni się do rozwoju gospodarki. Jak się przyczyniła – wiemy.

Paweł Stawicki

ZDJĘCIE TYGODNIA

Przetrzymana w więzieniu irańska obrończyni praw kobiet Narges Mohammadi dostała Pokojową Nagrodę Nobla 2023. Przebywający z dziećmi na emigracji we Francji Taghi Ramahi pokazuje swoje zdjęcie z żoną. Paryż, 6 października 2023 r.



Największa od 1989 r. manifestacja polityczna, czyli zorganizowany przez Koalicję Obywatelską **Marsz Miliona Serc** w Warszawie, miał rekordową frekwencję, znakomitą atmosferę i polityczne wezwanie do zmiany władzy.

W kampanii wyborczej **premier Morawiecki** na wszelkie sposoby wypomina Donaldowi Tuskowi decyzję o wydłużeniu Polakom wieku emerytalnego. Liczył pewnie na krótką pamięć rodaków. No i się przeliczył, bo przypominano mu, jak w 2010 r. głośił: „**Mam nadzieję, że rząd będzie z determinacją działał w celu podniesienia i zrównania wieku emerytalnego, wprowadzenia kryterium dochodowego w KRUS...**”.

W ramach kampanii wyborczej PiS otworzyło **Muzeum Historii Polski**. Po 17 latach budowy zamiast 300 mln zł kosztuje ono już 520 mln, a do zaplacenia jest jeszcze 700 mln. Na wystawę stałą trzeba będzie wydać 629 mln. Ma być za trzy lata. Dobrze będzie, jak jej koszt zmieści się w 1 mld zł. Niestety, od początku widać, że będzie to Muzeum Historii widzianej w krzywym zwierciadle PiS.

Dokładnie rok po śmierci Jerzego Urbana **zmarła** jego żona **Małgorzata Daniszewska**, właścicielka i wydawczyni tygodnika „Nie”. Córce i zespolowi „Nie” składamy wyrazy współczucia.

Zyta Rudzka, autorka powieści „**Ten się śmieje, kto ma zęby**”, otrzymała Nike 2023, najważniejszą nagrodę literacką w Polsce.

Lasami za rządów dojrzej zmiany rządu politycy z partii Zbigniewa Ziobry. Efekty tych rządów opisuje raport NIK. Od początku 2015 r. do końca sierpnia 2022 r. Lasy Państwowe sprzedały 20% swoich nieruchomości. Rekordzista, **emerytowany leśnik, kupił w ciągu roku siedem nieruchomości o wartości 914,5 tys. zł**. Od Bieszczad do Pomorza Zachodniego. **Zapłacił za nie 71 tys. zł**. Cztery zresztą już sprzedał.

W 2022 r. nastąpił spadek spożycia większości podstawowych artykułów żywnościowych: ryb i owoców morza – o 11,1%, masła – o 9,7%, owoców – o 6,8% i tłuszczów zwierzęcych – o 5,4% (dane GUS).

Jeszcze **25% Polaków mieszka w lokalach niepodłączonych do sieci kanalizacyjnej**, z których 93% ścieków nie trafia do oczyszczalni.

We wrześniu 2022 r. było w Polsce **21 207 bankomatów**. Planuje się wprowadzenie w ok. 8,5 tys. urzędzeń nowego systemu zabezpieczania banknotów systemami neutralizacji IBNS. W przypadku próby kradzieży banknoty zostaną zabarwione specjalną niezmywalną farbą.

W pierwszym półroczu tego roku doszło w Polsce do **357 zabójstw**. To o 54 więcej niż w tym samym czasie w 2022 r.

Największymi wsiami w Polsce są: **Kozy** (Śląskie) – 12 271 mieszkańców, **Koziegłowy** (Wielkopolskie) – 11 878, **Pawłowice** (Śląskie) – 9771, **Wola** (Śląskie) – 8657 i **Jabłonna** (Mazowieckie) – 8176 (dane za tygodnikiem „Angora”).

PRZEBŁYSKI

Tarczyński jako gwóźdź programu

Szukali na finał kampanii czegoś egzotycznego. I znaleźli. W katowickim Spodku na konwencji PiS wystąpił Dominik Tarczyński. Z deską. Myśleliśmy, że dojdzie jeszcze ten opętany gość, o którym Tarczyński opowiadał w TVN Style, że widział „jak płuł gwoździami”. Deska, gwoździe i Tarczyński w ulubionym futrze. Z jenota.

Niestety, organizacja zawiodła. Futra nie dowieźli. Gwoździ też nie było. Zostały omamy Tarczyńskiego, który krzyczał do pisowskiego ludu: „Oni nie idą po nas, oni idą po was!”. A później wystąpił sławny Mateusz. I było jeszcze śmieszniej.

Oszukany Słupsk

Posel ziemi pomorskiej Jarosław Sellin, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, uczestnicząc 10 września 2016 r. w inauguracji jubileuszowego 50. Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, zapewnił publicznie i przy pełnej widowni, że dołoży starań, by słupska Polska Filharmonia Sinfonia Baltica, towarzysząca festiwalowi od 1977 r., otrzymała nową siedzibę. Ówczesny prezydent Słupska Robert Biedroń podziękował, a festiwalowa publiczność nagrodziła ministra gromkimi brawami. Po siedmiu latach Sinfonia Baltica nadal koczuje w pomieszczeniach byłego domu kultury zaadaptowanego na salę teatralną. A Jarosław Sellin ponownie kandyduje w okręgu pomorskim.

Poprawiło się tylko Biedroniowi. Z partnerem Krzysztofem Śmiszkiem mają już cztery mieszkania.



Michniewicz bez wizji, ale z kasą

Szejkowie stracili cierpliwość do Czesława Michniewicza. Po sześciu porażkach saudyjski Abha Club rozstał się z nim z powodu „słabych wyników i braku przejrzystej wizji”. Spodziewanie się po Michniewiczu wizji to dowód ogromnej naiwności Arabów. Znakiem firmowym trenera Michniewicza był przecież telefon. I numer do Ryszarda F., osławionego „Fryzjera”. Jak dzwonił do niego ponad 700 razy, to czy mógł mieć czas na wizję?

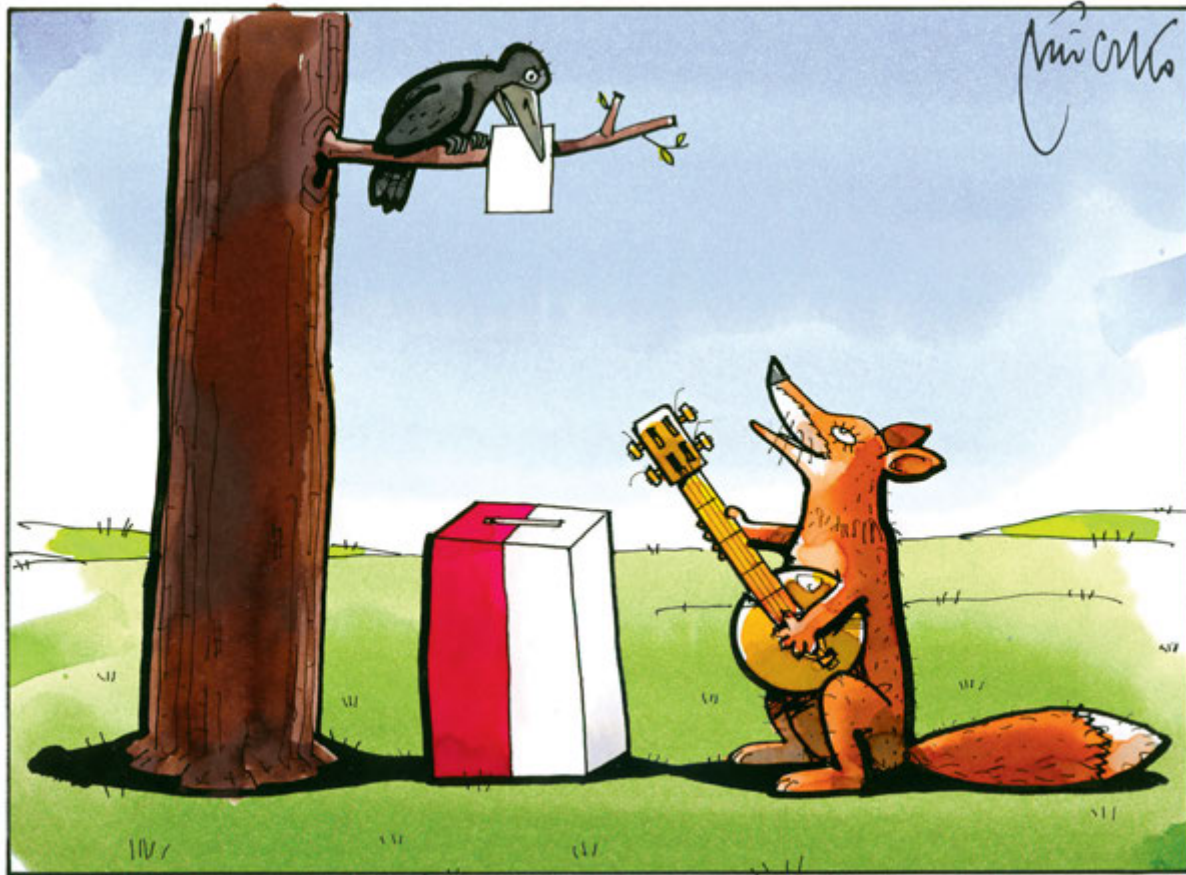
W Arabii Saudyjskiej jego zespół zdobył tylko pięć goli. Najmniej w lidze. Starczyło na 16., spadkowe miejsce w lidze, która liczy 18 zespołów. Jak widać, ciężkie jest życie bez „Fryzjera”.

Na kasę Michniewicz nie może jednak narzekać. Za roczny kontrakt miał dostać ok. 1 mln dol. Szejkowie zabalili za brak wiedzy o aferze sędziowskiej w polskiej piłce.

Diecezja jak klub gejowski

Diabeł krąży nad Zagłębiem. Diabeł spod znaku gejowskiej rozpusty. Dlaczego wybrał Czerwone Zagłębie? Zemsta czy przypadek? Zaczęło się dość banalnie. W 2004 r. Watykan przysłał do Sosnowca bp. Grzegorza Kaszaka. Nie znali go, ale szybko poznali. Jego protektorem był kard. Trujillo z Kolumbii, oskarżony o liczne skandale gejowskie. A Kaszak był jego sekretarzem. I osobą blisko z nim związaną. Zamiast wylecieć wraz z kardynałem, bp Kaszak przyleciał do Sosnowca. I zaczęła się seria skandali obyczajowych na tle homoseksualnym. Afera na parafii w Dąbrowie Górniczej to tylko jeden ze skandali seksualnych w tej diecezji. Było tam już morderstwo diakona. I samobójstwo księdza. Był rektor seminarium wyrzucony za skandale. Bp Kaszak trwa. I trwać ma.





PYTANIE TYGODNIA | Jak pojednać Polaków?

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI,

prezydent RP (1995-2005)

Zacząć trzeba od zaprzestania dzielenia Polaków. Wybory 15 października mają tu zasadnicze znaczenie. PiS na kolejne cztery lata to dalsza gra na polaryzację, pogłębianie podziałów, wykluczenie myślących inaczej, stygmatyzowanie ludzi: my – patrioci, wy – zdrajcy. Zwycięstwo demokratycznej opozycji musi oznaczać rozpoczęcie polsko-polskiego pojednania. Trzeba rozliczyć tych, którzy łamali konstytucję i prawo, ale otworzyć się także wobec wyborców PiS. Potrzebne są dialog, gesty, wykluczenie rewanżu, zaproszenie do wspólnej naprawy RP, odbudowy praworządności, odpartyjniienia spółek państwowych, mediów publicznych, powrót do języka i zasad demokracji. To bardzo trudna, ale jedyna droga! Swoją rolę w dziele pojednania powinien odegrać prezydent RP. Ma wszelkie konstytucyjne możliwości, ale trudno uwierzyć, że Andrzej Duda chciałby i byłby w stanie być czołową figurą polskiego pojednania.

PROF. JACEK WÓDZ,

socjolog, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

Pełne pojednanie w tym pokoleniu jest niemożliwe. Trzeba wyciszać agresywne nastroje i stawiać coraz to nowe wyzwania i zadania na przyszłość. Jedyne sposoby, aby społeczeństwo wyszło z tego zapętlenia, to pokazać, że ludzie mają jakiś wspólny cel. Swoją polityką PiS rozbiło wszelkiego

rodzaju myślenie celowe z wyjątkiem doraźnego. Kaczyński jest mistrzem w niszczeniu wszystkiego. Nadzieja w obecnych 20-latkach i w tym, co będą robić za 10 lat. Młodzi ludzie są zniesmaczeni tym, co obecnie widzą. Dlatego pokazanie im odwrótności tego stanu rzeczy, wspólnej perspektywy, stworzy największą szansę na pojednanie. Jestem pod tym względem optymistą – zdaje się, że to ostatnie wybory, kiedy widać jeszcze reminiscencje konfliktów z czasów Solidarności. Przy następnych wyborach Solidarność będzie już tylko legendą, niczym więcej.

KATARZYNA KUCEWICZ,

psycholożka, psychoterapeutka

Każdy powinien sam zadać sobie pytanie o to, jak komunikować się z innymi w taki sposób, żeby nie dochodziło do konfliktów, i jak wyrażać swoje zdanie, nie krzywdząc innych. Widać, że często, gdy rozmowa schodzi na kwestie światopoglądowe, puszczają nam, Polkom i Polakom, hamulce. Zaczynamy mówić rzeczy, które mogą kogoś obrazić lub zranić, a potem denerwujemy się, że Polacy nie potrafią ze sobą rozmawiać. Wydaje mi się, że kluczowa jest kultura języka. Nawet w największym rozgorączkowaniu, które np. towarzyszy kampanii wyborczej. Nasz język jest tak elastyczny i tak finezyjny, że możemy się spierać bez używania inwektyw i bez atakowania.

Jak zagłosują „katolicy gorszego sortu”?

Posłuchać, jak zazwyczaj, biskupów
czy głosować zgodnie z własnym sumieniem?
Oto dylematy katolików, którzy 15 października ruszą do urn

Jarosław Makowski

1.

Dla polskich katolików Kościół zawsze był moralnym kompasem. Jeśli osoba wierząca nie wiedziała, jak głosować w wyborach, po prostu słuchała swojego proboszcza lub biskupa. Doskonale pamiętam jako dzieciak, który wychował się w małej wiosce, jak babcia czy mama mówiły: „Trzeba posłuchać księdza”. I rzeczywiście – szczególnie w mniejszych miejscowościach czy wsiach proboszczowie robili za tych, którzy objaśniali ludziom świat. Pomagali także w politycznych wyborach.

Wiązało się to z przekonaniem, że ksiądz jest gruntownie wykształcony. Ma lepsze rozeznanie w świecie. A ponadto my, ludzie ciężkiej pracy, nie mamy czasu zajmować się zawiłymi problemami politycznymi. Dlatego zdanie się na podpowiedź duchownych w wyborach było niczym ostatnia deska ratunku. Żywiono wręcz przekonanie, że idąc za wskazaniem księdza, idziemy za większym moralnym dobrem. Że jego podpowiedzi są nie tylko słuszne, ale i moralnie prawe. Tak oto budowała się w ludzie świadomość, że kapłan jest nie tylko od spraw ducha, ale i od rozstrzygnięć politycznych.

A co z zarzutem, że ksiądz nie powinien się wtrącać do polityki?



Jarosław Makowski
kandyduje do Sejmu
z okręgu 31

(okręg obejmuje: Katowice, Chorzów,
Tychy, Mysłowice, Rudę Śląską,
Świętochłowice, Piekary Śląskie,
Siemianowice Śląskie,
powiat bieruńsko-lędziński)
lista nr 6, miejsce 5

Jasne, że nie powinien, lecz pamiętam doskonale odpowiedź wielu duchownych: „Ludzie sami przychodzą i pytają, na kogo mają głosować. To im mówię”. I taka była naga prawda,

księża rzeczywiście byli nagabywani przez wiernych, jak mają głosować. W zasadzie nie musieli nawet wtrącać się do polityki, jak to ma miejsce dziś, bo wierni sami chcieli, by duchowny im powiedział, jak mają głosować w wyborach.

Sęk w tym, że to, co uchodziło za normę 10-20 lat temu, dziś już nie przejdzie. Zmieniła się bowiem świadomość wiernych, ale nie zmieniła się świadomość duchownych. O ile księża nadal chcieliby uchodzić za mentorów także politycznych, o tyle wierni w tych sprawach szukają – o ile w ogóle – zgoda innych autorytetów. Utrata dotychczasowej pozycji boli wielu duchownych. Nie chcą się z tym pogodzić. Ba, im bardziej ludzie nie akceptują rozpolitykowanych księży, tym bardziej oni zamieniają ambonę w mównicę sejmową.

2.

Co takiego się wydarzyło, że polski katolik przestał słuchać politycznych wskazówek duchownych? Albo inaczej – dlaczego tylu katolików, również tych z mniejszych miejscowości, choć w wielu sprawach, szczególnie moralnych, kieruje się wskazaniem Kościoła, odmawia dziś hierarchom prawa do ingerowania w ich przekonania polityczne?

Po pierwsze, zmienił się status księdza. W Polsce ksiądz przestał być wyrocznią. Nieomylną instancją

w każdej sprawie. Jasne, wciąż idziemy negocjować z proboszczem, gdy chrzczymy dziecko, gdy bierzemy ślub albo gdy grzebiemy swoich bliskich, ale nie idziemy już po rady, jak żyć, z kim spać, na kogo głosować. Dla wielu polskich duchownych utrata statusu wyroczni w każdej niemal sprawie jest największym dramatem życiowym – jak można z czymś takim się pogodzić?

Po drugie, Kościół jako instytucja zawiódł. W ocenie przygniatającej większości katolików zachowuje się on obecnie jak każda inna instytucja czy korporacja, która przede wszystkim chroni swoich niemoralnych członków. Mowa oczywiście o skandalach pedofilskich, których bohaterami są polscy księża. Ostatnie badanie IBRiS dla portalu Onet potwierdza to przekonanie: nawet wśród osób mających dobrą opinię o Kościele, ba, wśród praktykujących kilka razy w tygodniu odsetek wskazań, że staje on na wysokości zadania, nie przekroczył 40%. Jednocześnie 70% Polaków jest zdania, że w tej dziedzinie Kościół nie zrobił tyle, ile powinien. Polacy zobaczyli, że gdy w grę wchodzi ochrona instytucji, biskupi wolą bronić jej, niż stanąć po stronie ofiary.

Po trzecie, jednym z najważniejszych zarzutów, jakie polski katolik ma wobec Kościoła, jest jego chciwość. Od ośmiu lat widzimy,

Polski katolik jest dużo bardziej krytyczny wobec Kościoła, niż to miało miejsce w przeszłości.

jak rosną nakłady na Fundusz Kościelny, który już dawno powinien zostać zlikwidowany – w roku 2016, zaraz po przejściu władzy przez PiS, nowy rząd przeznaczył na Fundusz Kościelny 145,3 mln zł. W 2023 r. przeznaczono na niego aż 216 mln zł. Uczciwiej byłoby więc mówić o Kościelnym Funduszu Wyborczym. Mało tego, polski katolik wie, że rząd PiS kupuje sobie poparcie Kościoła publicznymi pieniędzmi. Dlatego przywołane przeze mnie badania pokazują i to, że przytłaczająca większość respondentów uważa, iż finanse Kościoła powinny być jawne.

RADA DS. SPOŁECZNYCH KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Vademecum wyborcze katolika (dokument Rady ds. Społecznych KEP)

21.10.2023

Polak na Facebooku | News Center on Twitter | YouTube | Instagram

Wolne wybory są podstawową instytucją demokratyczną, pozwalającą obywatelom decydować o kierunku rozwoju wspólnoty politycznej. Ten doniosły akt, jak wszystkie inne działania katolików, powinien być inspirowany wiarą. Niniejszym dokumentem chcemy pomóc w podejściu do wyborów, które na różnych poziomach (samorządowym, krajowym, europejskim) będą odbywać się w najbliższych miesiącach.


W związku z tym przypominamy podstawowe zasady, jakimi powinien kierować się katolik.

- 1. Uczestnictwo w wyborach**

Zaangażowanie i udział w wyborach stanowią dostępny dla każdego obywatela sposób realizacji „prawa i obowiązku” uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym. Udział w wyborach jest obowiązkiem sumienia katolika. Jest to bowiem dowód podstawowego zaangażowania się „na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego”^[1].

- 2. Znaczenie dobra wspólnego**

Dobro wspólne stanowi sumę wartości, dzięki którym człowiek, rodzina i społeczność mogą pełniej i łatwiej osiągnąć własną doskonałość^[2]. Realizacja tak rozumianego dobra wspólnego może być zapewniona jedynie wtedy, gdy polityka oparta jest o „dobrą koncepcję osoby ludzkiej”^[3]. Obowiązek wyborczy wymaga zatem odpowiedzialnych decyzji w



KONFERENCJA
EPISKOPATU
POLSKI

Warto podkreślić, że w stosunku do żadnego innego pytania nie pannaowała taka jednorodność – w każdej analizowanej podgrupie przynajmniej 80% odpowiadających deklarowało, że w dziedzinie finansów kościelnych powinna obowiązywać transparentność.

Po czwarte, zaangażowanie polityczne Kościoła. Biskupi zaprzędali duszę Kościoła PiS. To jawne zblatowanie z religijną prawicą sprawia, że wielu katolików omija Kościół szerokim łukiem, mówiąc: „Na wejściu jestem skreślony przez mojego proboszcza, bo przynależę do innej formacji politycznej albo mam inne sympatie polityczne”. Przykładem, jak bardzo Kościół stawia na sojusz z PiS, było czerwcowe przemówienie prezesa Kaczyńskiego na Jasnej Górze, w miejscu, które jest, jak zwykło się mówić, duchową stolicą Polski. Jarosław Kaczyński potraktował

spotkanie religijne zwołane przez Tadeusza Rydzyka jako wiec polityczny, podczas którego zachęcał do głosowania na PiS. Mówił: „Ośmielam się zwrócić do państwa, do wszystkich zebranych, dlatego, że od bardzo dawna nie było takiego momentu, w którym tak jawnie formułowane są plany pozbawienia nas suwerenności”. I dalej: „Tak jawnie, bezczelnie, kłamliwie i – można powiedzieć – obrażająco atakowany jest Kościół, atakowany jest Ojciec Święty, atakowane są nasze podstawowe wartości, podstawy naszego porządku społecznego, naszego obyczaju, mówiąc najkrócej: podstawy polskości”. Dlatego, zdaniem prezesa, PiS musi utrzymać władzę: „Nie można oddać władzy tym, którzy chcą nas zawrócić z drogi rozwoju, i to zawrócić radykalnie, tak żeby już nie było powrotu. I zapowiadają w gruncie rzeczy zniszczenie demokracji, zniszczenie praworządności”. Na barkach słuchaczy Radia Maryja spoczywa zatem odpowiedzialność za propagowanie programu Prawa i Sprawiedliwości. „Pamiętajcie w tych najbliższych miesiącach – przekonywał ▶

► Kaczyński – by zabiegać o każdego człowieka, o każdego obywatela, bo każdy, kto zostanie przekonany do tej naszej podstawowej racji, to będzie wielka zdobycz. Tu nie można ustawać”.

Przywołane tu powody sprawiają, że polski katolik jest dużo bardziej krytyczny wobec Kościoła, niż to miało miejsce w przeszłości. Jest też dużo bardziej nieufny wobec księży,

Jest grupa wiernych, która zignoruje głos duchownych. Ma dość kapłanów, którzy myślą ambonę z mównicą sejmową.

którzy wciąż mają ochotę stanowić niepodważalny autorytet nie tylko w kwestiach moralnych, ale również – a może przede wszystkim – politycznych.

3.

Jeśli więc katolicy wymówili w dużym stopniu posłuszeństwo Kościołowi i księżom, to jak będą głosować? Czy całkowicie zignorują głos swoich duchowych przewodników, głos, który jednoznacznie ukierunkowany jest na wspieranie partii Kaczyńskiego?

Z pewnością jest grupa wiernych, która zignoruje głos duchownych. Osoby te mają dość kapłanów, którzy myślą ambonę z mównicą sejmową. Nie przejmują się też stwierdzeniem, że jeśli nie zagłosują zgodnie ze wskazaniami biskupów, które zostały zawarte w opublikowanym ostatnio vademecum wyborczym katolika, to okażą się złymi katolikami. Przeciwnie, proces wyzwalania się z kościelnego jarzma sprawia, że właśnie głosując zgodnie ze swoimi przekonaniami, są wierni sobie. A to jest dla nich dużo ważniejsze niż kościelne wskazówki i kościelna akceptacja. Z drugiej strony są katolicy, którzy bardzo przeżywają to, że jeśli nie należą do PiS i nie popierają tej partii, jak robi to większość księży, mówi im się, że są „katolikami gorszego sortu”. To są przede wszystkim wyborcy Trzeciej Drogi. Dla nich, choćby dla wyborców PSL, wiara stanowi nadal ważny element życia osobistego i codziennej tradycji. To

w mniejszych miejscowościach i na wsi, gdzie proboszcz wciąż zabiega o dawny status wyroczni, toczy się walka o przyszły kształt polskiej wiary.

Paradoks tej sytuacji polega jednak na tym, że zdrady Kościoła dokonują nie pobożni katolicy, dla których wiara i kościelne zwyczaje wciąż są ważne, lecz ich księża, którzy porzucają Dobrą Nowinę

na rzecz tzw. dobrej zmiany. Dlatego dylemat, przed jakim stoją ortodoksyjni katolicy, jest następujący: albo zagłosują zgodnie ze swoim sumieniem, ale wtedy jestem złym katolikiem, albo głosuję zgodnie ze wskazaniami biskupów czy proboszczów, ale wtedy działam wbrew sobie. Tyle że to fałszywa alternatywa. Można bowiem powiedzieć tak: „Jesteś dobrym katolikiem, nawet gdy nie głosujesz na PiS. Nie przestajesz być dobrym katolikiem, nawet jeśli ignorujesz vademecum wyborcze katolika, które opublikowali biskupi. Jesteś dobrym katolikiem, kiedy w swoim życiu postępujesz zgodnie z własnym sumieniem. To nie ty, drogi katoliku, zawiodłeś kościelną instytucję, to Kościół zawiódł ciebie”.

To nie ty, drogi katoliku, zawiodłeś kościelną instytucję, to Kościół zawiódł ciebie.

Stawiając sprawę w ten sposób, katolicy wpisują się w dwa procesy, które od dawna obserwuję w Polsce: dezinstytucjonalizacji i prywatyzacji. Dezinstytucjonalizacja polega na tym, że ludzie wierzący z mniejszym zaangażowaniem uczestniczą w kulcie, rytuałach i liturgii. Kościół instytucjonalny to coraz częściej w ich oczach struktura zła, gdzie nie chroni się słabych i bezbronnych. Przeciwnie, wykorzystuje się ich. Po co mi bowiem instytucja, która nie daje ani poczucia wspólnoty, ani nie troszczy się o skrzywdzonych, nie pogłębia

mojego doświadczenia wiary jako ostatecznej troski.

Drugi proces to prywatyzacja doświadczenia religijnego. To znaczy, że nie znika potrzeba wiary. Ludzie nadal będą poszukiwać przestrzeni, gdzie – szczególnie w obecnej sytuacji niepewności i ryzyka oraz politycznego chaosu – odnaleźliby ukojenie i ulgę, które przynosi wiara w sens życia, a którego to ukojenia do wczoraj szukali w Kościele. Bo wiara jest przeżyciem, które ma swoje szczególne miejsce w życiu wewnętrznym osoby. To – jak mówił św. Augustyn – w sercu i duszy człowieka toczy się walka o kształt naszej, czyli mojej i twojej wiary, o sposób jej artykułowania. Słowo walka nie jest tu użyte na wyrost. Wiara nie jest spokojnie płynącym strumieniem, lecz wielkim wewnętrznym sporem człowieka o siebie, o swoją miłość, o swojego bliźniego i swojego Boga. Dlatego wiara w swojej istocie jest rozmową: dialogiem z Bogiem, z człowiekiem, dialogiem pomiędzy wierzącymi.

Na naszych oczach rodzi się nowa wspólnota, a uwikłanie polityczne Kościoła tylko ten proces przyspiesza. To ludzie, których moglibyśmy, idąc tropem niemieckiego teologa jezuickiego Karla Rahnera, określić mianem „anonimowych chrześcijan”. Ci ludzie, widząc w Polsce działania Kościoła instytucjonalnego, stają się postkatolikami, ale dzięki

Bogu, w którym widzą „troskliwego Ojca”, stają się „anonimowymi chrześcijanami”. Porzucają instytucjonalny Kościół, by ocalić swoją indywidualną wiarę. Odmawiają księżom bycia ostateczną wyrocznią w swoim życiu, by w końcu postępować zgodnie z własnym sumieniem. Jak zatem ma głosować katolik? Tak, jak podpowiada mu jego sumienie. Tyle i aż tyle.

Autor jest filozofem, teologiem, publicystą i wykładowcą. Ostatnio opublikował: „Pobudka, Kościele!” i „Kościół w czasach dobrej zmiany”

Rynek psuje sondaże

Pracownie badające preferencje wyborcze mają więcej roboty niż kiedykolwiek. Ale ilość nie przekłada się na jakość

Rozmawia Marcin Gietzak

Czy sondaże nami manipulują?

– Nie znam twardych, naukowych dowodów, które sugerowałyby, że znane sondażownie celowo manipulują postawami politycznymi Polaków. Zdarzają im się jednak błędy i wpadki. Są one najprawdopodobniej efektem wad metody, szczególnie coraz większych trudności z przeprowadzeniem badania na próbie reprezentatywnej, co jest konsekwencją np. nieszczerości respondentów, odmowy udziału w badaniu itd. Prościej mówiąc, liczba osób chętnych odpowiedzieć na pytania ankietera spada obecnie nawet poniżej 10% respondentów. To bardzo utrudnia zadanie, wymusza aplikowanie bardziej złożonych metod matematycznych, ale i naraża na liczne pomyłki. Trzeba też pamiętać, że badania opinii przeprowadzane są przez prywatne korporacje, które pracują dla zysku. Tutaj rynek dyktuje warunki. Oczekiwanie jest takie, że sondaże będą liczne, a nawet bardzo liczne, a przy tym szybkie i tanie. To samo w sobie oznacza, że nie mogą być zawsze dokładne.

Jak w takim razie poznać, czy sondaż jest wiarygodny?

– Jako badacz zachowań wyborczych miałbym dużo pytań dotyczących metody sondażu, ale tutaj napotykamy ogólniejszy problem. Kuchnia badań preferencji wyborczych jest w dużej mierze niejawna. To zwykle tajemnica korporacyjna sondażowni, stanowiąca o ich przewadze konkurencyjnej. Tymczasem to właśnie metoda jest najważniejsza, bo warunkuje jakość próby statystycznej, którą poddaje się analizie; trafność i rzetelność badania



DR MICHAŁ PIERZGAŁSKI

– specjalista od systemów i zachowań wyborczych

sondażowego w największym stopniu zależy od jakości próbki. Im bardziej więc transparentne informacje na jej temat, tym lepiej. Na ogół jednak informacje są zdawkowe, mimo że opinia publiczna powinna poznać więcej detali w przypadku tak istotnych badań jak sondaże preferencji wyborczych.

Warto wskazać kilka dobrych praktyk. Na przykład trzeba z ostrożnością podchodzić do sondaży, które przyjmują nietypowo wysokie oszacowanie frekwencji wyborczej,

a także tych, w których podaje się bardzo wysoki odsetek osób niezdecydowanych. Jeśli ta ostatnia grupa jest duża, może to istotnie wpłynąć na wynik badania. Zdrowy rozsądek podpowiada, aby z przymrużeniem oka czytać sondaże publikowane przez partie polityczne. Ważny jest też moment przeprowadzenia sondażu: jeśli 12 września wybucha wielka afera, a ktoś pokazuje dane z 10-11 września, wiadomo, że wartość tego badania jest poważnie nadwyreżona. Wreszcie liczebność

Michał Pierzgałski – (ur. w 1983 r.) badacz systemów głosowania i zachowań wyborczych, politolog i ekonomista, pracownik Uniwersytetu Łódzkiego.

► próby znacznie poniżej 1 tys. uczestników (Polska) lub stosowanie tzw. nieprobabilistycznych, czyli nielosowych metod doboru próby (takich jak popularne próby kwotowe) to kolejne sygnały ostrzegawcze.

Omówmy te kwestie dokładniej.

Jak opinie 1 tys. ludzi mogą świadczyć o preferencjach wyborczych wielu milionów?

– Powiedzmy, że robię zupę dla gości. Zanim ją podam, chciałbym sprawdzić, czy jest doprawiona. Czy muszę w tym celu zjeść cały garnek?

Oczekiwanie jest takie, że sondaże będą liczne, szybkie i tanie. To oznacza, że nie mogą być zawsze dokładne.

Wystarczy, że jej spróbuję. Tak samo jest z badaniem preferencji wyborczych: wystarczy zbadać mały, ale reprezentatywny podzbiór populacji. Są jednak dwa warunki. Pierwszy: zupa musi być dobrze wymieszana, czyli próba musi być autentycznie losowa. Drugi: nie wystarczy, że zanurzę w zupie palec, muszę nabrać choć jedną łyżkę, a więc próba musi być odpowiednio duża. Jeśli trzymamy się teorii wnioskowania statystycznego i weźmiemy pod uwagę liczbę wyborców w Polsce, próba 1-1,1 tys. osób (w przypadku próby losowej) jest wystarczająca. Jeśli nawet znacznie ją zwiększymy, np. z 1 tys. do 5 tys., maksymalny szacowany margines błędu zmniejszy się z ok. 3% do ok. 1,5%, ale sondaż może być znacznie droższy. Dlatego tak często liczba bliska 1 tys. pojawia się w publikowanych sondażach. Mało tego, bardzo duża próba wcale nie gwarantuje większej dokładności. Najbardziej znany chyba przykład to wybory z 1936 r. w Stanach Zjednoczonych – cenione pismo po przeanalizowaniu ok. 2,3 mln odpowiedzi źle wskazało przyszłego prezydenta! Nieznany wtedy, a bardzo ceniony dzisiaj Gallup, pracując na próbie wielokrotnie mniejszej, przewidział wynik poprawnie, bo użył lepszej metody doboru próby do badania.

Czyli zamiast łyżki można wypić chochlę i się zakrzusić. Wróćmy więc do „standardowego” 1 tys. respondentów. Sam nigdy nie zna-

lazłem się w tym gronie. Zrobiłem szybką ankietę wśród znajomych i rodziny. Nikt nie pamięta, aby kiedykolwiek zadzwoniła do nich sondażownia. Podejrzane?

– Normalne. W Polsce jest niemal 30 mln wyborców. Trochę upraszczając, szansa, że ankieter zadzwoni akurat do pana na użytek badania robionego na prostej próbie losowej 1 tys. osób, wynosi więc 1:30 tys. Fakt, że trafiło na nas, jest rzadkim i niezwykłym wydarzeniem, a nie czymś, czego należy się spodziewać.

Metaforę łyżki rozumiem, a jak z tym wymieszaniem? Przecież każdy sondaż opatrzony jest formułką, że został przeprowadzony na „reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków”.

– Niestety, zdaje się, że często jest to formułka czysto marketingowa, mająca uwiarygodnić wyniki badania w oczach odbiorcy. Mówiąc obrazowo, gdybym chciał opublikować artykuł naukowy z użyciem danych zebranych z wykorzystaniem metody, na której oparty był niejeden szeroko omawiany sondaż, żadne szanujące się pismo by mi go nie przyjęło. W rozumieniu statystycznym,

Zdarzają się błędy i wpadki. Są one najprawdopodobniej efektem wad metody.

naukowym badane przez sondażownię próby często nie są reprezentatywne, bo nie są losowe. Mogą one nie przedstawiać wiernego obrazu społeczeństwa i jego preferencji.

Dlaczego?

– Upraszczone, sondaże wyborcze można prowadzić na próbach losowych, w przypadku których znane jest prawdopodobieństwo wybrania respondenta do próby, albo kwotowych, dla których prawdopodobieństwo wybrania do próby jest nieznane. Jedne i drugie zawsze są obciążone błędami, ale z punktu widzenia teorii wnioskowania

statystycznego bardziej rzetelne i trafne są badania na próbach losowych. Takie sondaże trudno jednak w praktyce przeprowadzić, bo wymagają, aby prawie wszyscy wylosowani (najlepiej przynajmniej 80%) wzięli udział w badaniu. W pewnym sensie można obejść ten problem, wykorzystując tzw. próbę kwotową. Zakłada ona podział społeczeństwa na kategorie według wieku, płci, wykształcenia itp. W ramach każdej kategorii mamy ustaloną liczbę osób, z którymi ankieter ma przeprowadzić wywiad. Zakładając, że przeprowadzamy badanie CATI (*computer-assisted telephone interviewing*, wspomagany komputerowo wywiad telefoniczny), jeśli rozmówca odmówi, dzwonimy do następnego, aż wypełnimy daną kwotę respondentów (np. 500 kobiet). Stąd te ładne, równe liczby w rodzaju 1 tys. Polaków, a nie, powiedzmy, 698 osób. Sęk w tym, że stosując dobór kwotowy i np. metodę CATI, trudno uzyskać próbę reprezentatywną, bo zebrane dane będą warunkowane np. przez różnicowaną skłonność różnych osób do odbierania połączeń telefonicznych z nieznanymi numerów. Można powiedzieć, że korzystając z tej metody, przestajemy badać Polaków w ogóle, a zaczynamy analizę tych, którzy chcą rozmawiać o polityce przez telefon, pomijając w badaniu tych, którzy odmówili udziału. To wypacza wynik.

Świadomie zatem porzuca się lepszą metodę losową na rzecz gorszej kwotowej?

– Wiele wskazuje na to, że tak, bo ta druga metoda jest szybsza i tańsza. Sondaże to biznes i mają swoją ekonomikę. Jeśli wejdziemy na niektóre strony internetowe sondażowni, które robią te badania, to wprost piszą one, że jedną z zalet próby kwotowej i metody CATI jest jej korzystna cena oraz łatwość i szybkość realizacji. Tymczasem, o ile wylosowanie 1 tys. osób np. z rejestru wyborców to żaden problem, o tyle uzyskanie od nich rzetelnych

odpowiedzi jest już dużo większym wyzwaniem. Zdaje się więc, że znalaziono tańszy zamiennik.

A gdyby pieniądze nie grały roli, jak należałoby badać preferencje wyborcze?

– Wprawdzie nie istnieje idealna metoda, ale dobrze byłoby badać osobno każdy sejmowy okręg

Trzeba ostrożnie podchodzić do sondaży, które przyjmują nietypowo wysokie oszacowanie frekwencji wyborczej, i tych, w których wysoki jest odsetek niezdecydowanych.

wyborczy na próbach probabilistycznych warstwowych, a dane zbierać techniką wywiadów twarzą w twarz – F2F, CAPI (*computer-assisted personal interviewing*, badanie ankietowe wspomaganie komputerowo). Następnie, wykorzystując oszacowania rozkładu preferencji politycznych w okręgach, obliczać wynik wyrażony w mandatach, który jednak zależy nie tylko od rozkładu głosów, ale też od systemu wyborczego, w tym od algorytmu podziału mandatów (u nas D'Hondt), struktury okręgów wyborczych, formalnych progów wyborczych, a nawet od projektu karty wyborczej. Ze względu na czasochłonność i koszty nie robi się takich badań na potrzeby mediów. Należałoby także pokazywać na słupkach poparcia dla partii tzw. przedziały ufności i podawać maksymalny margines błędu, informując, że dana partia ma szacowane poparcie np. 27-33%, ale zbyt skomplikowana prezentacja wyników mogłaby chyba źle wpłynąć na klikalność materiałów raportujących wynik.

Wspomniał pan o marginesie błędu. Jaki jest zwyczajowy?

– Zwykle przyjmuje się maksymalny margines błędu (plus/minus) 3 pkt proc. w przypadku prób losowych.

Przecież to może być różnica między wygranymi a przegranymi wyborami, byciem nad albo pod progiem!

– Owszem, a trzeba by doprecyzować, że margines błędu przy popularnych próbach kwotowych jest zwykle wyższy niż przy losowych. Wskazuje się, że błąd całkowity dla prób kwotowych jest trudny do oszacowania

i może sięgać nawet 15 pkt. A niektóre polskie ośrodki badawcze z analizy prób kwotowych zbieranych metodą CATI próbują wyciągać wnioski co do cech populacji wyborców pojedynczych partii na podstawie np. 80-90 wyborców tej partii w takiej próbie. Mało tego, błąd losowy wynikający z faktu, że badamy próbę,

która jest zwykle niewielkim podzbiorem populacji, to ważny, ale nie jedyny składnik błędu całkowitego. Dochodzi jeszcze wspomniany wyżej błąd systematyczny, polegający choćby na tym, że respondenci nie muszą być zawsze szczerzy. Ktoś może wstydzić się przyznać, że zagłosuje na PiS, a ktoś inny może się obawiać zadeklarowania, że poprze jedną z partii opozycyjnych.

Skoro sondaże są takim polem minowym, to może należałoby je regulować? Wymuszać odpowiednio wysoki standard?

– Na pewno byłbym przeciwnikiem powołania instytucji rządowej, która miałaby sondaże kontrolować

(śmiech). Bliskie jest mi jednak upominanie się o transparentność metody, a nawet przymuszanie do jej podania – oczywiście w sposób, który chroni tajemnice korporacyjne. Powinien być podany – raczej drobnym drukiem – sposób doboru próby, przyjęty margines błędu, technika zbierania danych, czas przeprowadzenia badania, odsetek odmów, oszacowana frekwencja wyborcza, wykorzystywane metody ważenia obserwacji. Ponadto uważam, że sondażownie powinny udostępniać surowe dane zebrane przez ankierów, a nie tylko podsumowania wyników już po zastosowaniu, zwykle trzymany w tajemnicy, szczegółów ważenia danych. Nawet jeśli przeciętnemu wyborcy niewiele to powie, osoby orientujące się w metodach statystycznej analizy danych będą mogły wyjaśnić opinii publicznej, na czym polega problem z danym badaniem. Stosujemy obowiązki informacyjne w różnych sytuacjach, np. w trosce o zdrowie pacjentów – w przypadku recept i reklam leków; myśląc o bezpieczeństwie danych osobowych, wprowadzono obowiązki nakładane przez RODO. Dlaczego standard ma być niższy, gdy chodzi o jakość demokracji i rzetelne informowanie obywateli?

Marcin Gietzak

LAUREACI NAGRODY SAMORZĄDOWEJ im. Norberta Barlickiego w roku 2023

5 października w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia Nagród Samorządowych im. Norberta Barlickiego. Kapituła pod przewodnictwem Aleksandra Kwaśniewskiego w roku 2023 postanowiła przyznać nagrody następującym osobom, jednostkom samorządu terytorialnego i organizacjom:

- **Kategoria Całokształt Działań na rzecz Samorządu Terytorialnego:** Tadeusz Wojdyński – przewodniczący Rady Miejskiej w Koninie,
- **Kategoria Samorząd Miejski:** Dorota Pawnuł – burmistrz Strzelina,
- **Kategoria Samorząd Powiatowy:** Tadeusz Sobol – starosta nakielski,
- **Kategoria Samorząd Województwa:** Stanisław Pawlak – radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego,
- **Kategoria Jednostka Samorządu Terytorialnego:** Miasto Babimost,
- **Kategoria Organizacja Samorządowa:** Fundacja Biuro Inicjatyw Społecznych.
- **W kategorii Firma Przyjazna Samorządowi** nagrody nie przyznano.

Jan Kazimierz Czubak – sekretarz kapituły



Jakub Dymek

Jeśli kampania wyborcza jest wyścigiem zbrojeń, to obóz rządzący zapewnił sobie przewagę amunicji i kalibru wszelkich rodzajów uzbrojenia, i to na każdym froncie. Trudno bowiem wskazać w III RP kampanię, w której władza w takim stopniu zapręgåby do pracy na swoją rzecz podległe sobie instytucje. Oczywiście podobne skargi ze strony opozycji słychać było w każdym cyklu wyborczym, czy rządził SLD, czy PO-PSL, czy PiS. Zawsze też do jakiegoś stopnia telewizja będąca w rękach rządzących, a także instytucje państwa i samorządu pomagały władzy przed wyborami. Jednak od kilku miesięcy mamy do czynienia ze zmianą jakościową.

To fakt, wybory i zasady prowadzenia kampanii wciąż są w pełni demokratyczne. Opozycja ma wsparcie bogatych i niezależnych od rządu PiS mediów prywatnych, nikt nie zamyka popularnych polityków antyrządowych w więzieniu, wiece i marsze odbywają się bez zakłóceń. Ale wybory są już przechylone na rzecz władzy w sposób systemowy. To znaczy, że mówimy już nie o nadużywaniu publicznych pieniędzy czy przychylności mediów, lecz o zalegalizowaniu sytuacji, w której rządzący mają przewagę na poziomie finansowania, ordynacji wyborczej i samej mocy oddanych głosów.

To nie oznacza, że wybory będą sfałszowane, ale ostatecznie wygrana może zależeć od tych właśnie systemowych zmian i gwarantowanych przewag władzy. Gdy gra toczy się o pojedyncze mandaty – a tak jest tym razem – to, kto będzie rządził Polską, może zależeć od nawet drobnych przechyleń szali. A dziś system faworyzuje rządzących w sposób otwarty. To zaś każe postawić pytanie, czy wybory te są naprawdę uczciwe.

Spółki, fundacje, córki

15 października Polacy pójǳą do urn głosować nie tylko w wyborach do Sejmu i Senatu, ale i w wymyślonym ad hoc do celów wyborczych referendum. Nie byłby to pierwszy

Wybory przechylone w stronę władzy

Obóz rządzący ma zagwarantowaną przewagę w kampanii



raz, kiedy instytucja referendum jest ośmieszana – tu kłania się prezydent Komorowski. Po raz pierwszy jednak pytania są tak tendencyjne i manipulatorskie, a referendum służy jako narzędzie wyborcze. I to na kilka sposobów. Po pierwsze, same poruszone w nim kwestie: wiek emerytalny, prywatyzacja, relokacja „nielegalnych imigrantów” i zaporę na granicy z Białorusią, rymują się z rządową propagandą. Rząd pyta w referendum o postulaty, których nikt nie wysuwa – bo nie ma partii domagających się demontażu zapory na granicy czy „wyprzedaży majątku narodowego” – by w parodii demokratycznego procesu uzyskać poparcie dla rozwiązań, które i tak realizuje.

Ale nie tylko o szantaż moralny pytań referendalnych tu chodzi. Rozpiśnięcie referendum na 15 października pozwala bowiem równoległe z kampanią wyborczą prowadzić kampanię

referendalną. A więc i omijać zasady finansowania kampanii wyborczej, i strzelać gole do pustej bramki. Telewizja i media państwowe, a także dofinansowane publicznymi środkami fundacje agitują bowiem niby za głosem w referendum, choć w rzeczywistości slogany i hasła kampanii niby-referendalnej i wyborczej są te same. Wyświetlany na okrągło w TVP Info baner „15.X Wybierz Polskę” i całe godziny ramówki, których nie da się odróżnić od spotu wyborczego, tylko dokładają się do tego zjawiska. Programy newsowe, spoty wyborcze, informacje o referendum i zwyczajne reklamy spółek skarbu państwa zlewają się w jedną agitkę.

Bo jak pisał już na początku września „Dziennik Gazeta Prawna”, „spośród 67 podmiotów, które zarejestrowały się lub zgłosiły w PKW jako uprawnione do prowadzenia kampanii referendalnej, prawie jedną

piątą stanowią fundacje spółek Skarbu Państwa”. To m.in. PGE, PKP, Pekao SA, PKO BP, Polska Grupa Zbrojeniowa, Totalizator Sportowy i Krajowa Grupa Spożywcza. Zasadne jest pytanie, po co np. kolejnie państwowe czy PZU mają prowadzić kampanię referendalną związaną z migracjami, prawem unijnym i obroną polskich granic. I czemu, jeśli nie wsparciu rządzących, tak szeroki udział i kolejne kampanie reklamowe mają służyć. A skoro jednej ze stron limit środków nie obowiązuje, to czy można dalej mówić o uczciwych wyborach?

Opozycja na ten wyścig się spóźniła. Nie ma własnych spółek skarbu państwa, lecz również zaczęła zalegać miasta i zalewać internet komunikatami okołoreferendalnymi, by podłączyć się pod trend – choć i tak do 15 października strat nie wyrówna.

Paliwo taniej na wybory

Ale skoro o spółkach skarbu państwa mowa, to nie można pominąć roli państwowego koncernu naftowego. Orlen – co do tego większość analityków nie ma już wątpliwość – pomaga obniżyć inflację, dusząc ceny paliw dla konsumentów indywidualnych. Stało się coś, co jeszcze w lutym br. na łamach PRZEGLĄDU przewidywał ekonomista dr Michał Możdżeń, podkreślając, że „Orlen zachowuje się jak absolutny monopolista”. „Podwyższa marżę hurtową do poziomu, który nie spycha detalistów pod kreskę, ale zarazem jest tak wysoki, że niweluje większość ich zysków. I kontroluje ceny. Bo detaliści podnoszą ceny, na czym tracą konsumenci. Orlen zaś na swoich stacjach ma marżę stosunkowo niską, ale odbija to sobie wielką marżę hurtową. (...) Można mieć podejrzenia, że te zyski zostaną wykorzystane do »wymasowania« inflacji w przyszłym roku – to znaczy obniżenia cen paliwa dla konsumentów dzięki obniżeniu marż hurtowych i utrzymaniu niskich marż detalicznych na stacjach”.

Wykorzystanie państwowego monopolu, kontroli cen i strategicznych rezerw paliwa, by obniżyć inflację, samo w sobie nie jest zbrodnią. Niektórzy przypominają, że podobnie – także gdy spadały mu wskaźniki

popularności i zaufania – zareagował prezydent USA Joe Biden. O to chodzi w kontroli nad strategicznymi sektorami i firmami, by w sytuacji kryzysowej przedłożyć interes publiczny nad zyski. Rządy w całej Europie, w tym w Polsce, dopłacają przecież do cen energii dla konsumentów indywidualnych, co ma również wyborczy skutek, bo koszty odchodzenia od rosyjskiej energii są mniej dotkliwe dla społeczeństwa.

Problem z ruchami Orlenu jest inny. Program kontroli cen, nazywany złośliwie „promocją” lub „cudem nad Wisłą”, został wprowadzony z taką bezczelnością i na tyle jawnie, że zwrócił uwagę wszystkich. Nie tylko klientów tankujących na stacjach, ale i Komisji Europejskiej, akcjonariuszy spółki i globalnych graczy. Miejskie legendy, które mówią, że paliwa zabraknie (co nie jest wykluczone) albo że ceny wystrzelą ponad 8 zł, mogą poskutkować paniką. Za uszczuplenie rezerw teraz zapłacimy zaś, uzupełniając je prawdopodobnie drożej w kolejnych miesiącach.

Zbijanie inflacji za pomocą kontroli cen paliw nie byłoby skandalem, jak pisałem powyżej, samo w sobie. Ale już jawne narażanie bezpieczeństwa i stabilności rynku paliwowego, w tym ryzykowanie, że wybuchnie społeczna panika, jest co najmniej brawurą, a w najgorszym scenariuszu przestępstwem działania na szkodę spółki. I nie można udawać, że nie mamy do czynienia z kolejnym systemowym wykorzystaniem aparatu państwa – w tym przypadku rynkowej przewagi narodowego czempiona – do jawnie kampanijnych celów.

Głosy wagi ciężkiej

Nawet profrekwencyjne zmiany w ordynacji mogą dziś, jak się zdaje, pomóc obozowi rządzącemu. Jak przypomina portal MamPrawoWiedzieć, „wszystko zaczęło się w Puławach w listopadzie 2022 r., kiedy Jarosław Kaczyński na spotkaniu ze swoimi zwolennikami powiedział o potrzebie utworzenia kilku tysięcy nowych punktów wyborczych w mniejszych miejscowościach, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Żeby – jak sam argumentował – »ludzie,

którzy wychodzą z kościoła, nie musieli się nadto trudzić, aby dotrzeć do lokalu wyborczego”.

Jarosław Kaczyński streścił w tym sformułowaniu spodziewany cel takiej nowelizacji. Rządzący mogą zakładają, że dzięki niemal 6 tys. nowych komisji w najmniejszych okręgach, na wsiach i w pobliżu kościołów, uda im się zwiększyć frekwencję w rejonach, w których i tak już osiągnęli najlepsze wyniki. Analizy okręgów wiejskich pokazują bowiem, że w wyborach z 2019 r. PiS nie tylko zdecydowanie wygrał na wsi, ale też, im mniejszy był obwód do głosowania, tym wyższa przewaga. To nawet 63% dla PiS i 37% dla wszystkich pozostałych partii razem wziętych w najmniejszych komisjach, gdzie obwód zbiera zaledwie kilkaset osób uprawnionych do głosowania. Badacze spierają się oczywiście, czy od samego mieszania – dzielenia i tak już małych obwodów na mniejsze i powoływania większej liczby komisji – herbata zrobi się słodsza. Trudno jednak się spodziewać, żeby miała na tym zyskać opozycja, która jest słabsza na wsi. A to niejedyny sposób, w jaki ordynacja i mapa wyborcza pomogą rządzącym.

Jak kilkakrotnie przypominał na łamach PRZEGLĄDU Robert Walenciak, w wyniku zmian wyborczych należałoby na nowo ustalić liczbę mandatów w 21 okręgach: w 11 zmniejszyć, a w 10 dodać. Tak się składa, że na tych zmianach PiS mógłby stracić trzy mandaty (przy identycznym rozkładzie głosów jak w 2019 r.), jednak nie będzie nam dane o tym się przekonać, bo zmiany nie wjdą w życie. Jak dodawał z kolei w świetnym wywiadzie udzielonym Grzegorzowi Sroczyńskiemu Leszek Kraszyński, są okręgi, gdzie więcej ludzi wybiera mniej posłów i senatorów niż gdzie indziej. To znaczy, że są głosy słabsze i mocniejsze. Na przykład w Świętokrzyskiem, skąd wystartuje Jarosław Kaczyński, mniejsza liczba głosów waży dużo więcej w przełożeniu na mandaty. To polski gerrymandering, jak w Ameryce mówi się na wykranie granic okręgów wyborczych pod swoją partię i rozbicie głosów oddanych na przeciwnika. Słabsze są też, na co zwracali uwagę obydwojacytowani powyżej autorzy, głosy ▶

z zagranicy, które doliczane są do Warszawy, a ona z kolei niezmiennie wybiera 20 posłów. Przez to głos mieszkańca stolicy – a tak się składa, że wygrywa tu opozycja – jest najszabszy w całej Polsce.

Według szacunków publikowanych na tych łamach przez Roberta Walenciaka łączny wpływ systemowego przechylenia ordynacji i mapy wyborczej na stronę PiS może dać rządzącym nawet 10 mandatów.

Internetowy dopał

Lista przewag rządu jest dłuższa. Nie tylko bowiem w konwencjonalnych mediach i dzięki pracy sprzyjających władzy „medialnych funkcjonariuszy” PiS może liczyć na większą widoczność. Już spływające analizy kampanii w internecie (choćby robione przez zespół dr. hab. Dominika Batorskiego) pokazują, że Zjednoczona Prawica wydała na reklamę internetową więcej niż wszystkie inne komitety razem wzięte. I zdobyła nieporównywalnie większe zasięgi. Reklamy partii rządzącej osiągnęły już prawie 300 mln odsłon, podczas gdy drugiej w kolejce KO udało się uzyskać mniej niż połowę tego. Nie musimy jednak dodawać, że gdy trzeba będzie „dopalić” na kluczowym odcinku internetowej kampanii, władzy nie zabraknie do tego pieniędzy ani kanałów.

Czy te systemowe przewagi dadzą zwycięstwo? Tego nie wiemy. Ale wiemy, że jeśli PiS uzyska mandat na kolejną kadencję, stanie się to dzięki systemowi wyborczemu, który samo pod to zwycięstwo ustawiło. Wybory – jak wielu słusznie ostrzega – są w Polsce wolne, ale nie uczciwe.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeklad.pl



Stanowisko Rady Stowarzyszenia „Kuznica” w sprawie wyborów parlamentarnych oraz udziału w referendum 15 października 2023 r.

Stowarzyszenie „Kuznica” wyraża poparcie w wyborach do Sejmu dla Komitetu Wyborczego Nowa Lewica, jednoczącego Nową Lewicę, Razem, Polską Partię Socjalistyczną, Unię Pracy i inne lewicowe organizacje społeczno-polityczne. Fakt utworzenia jednego komitetu wyborczego, grupującego wszystkie liczące się stronnictwa lewicowe w Polsce, uważamy za sukces, także nasz sukces, jako że „Kuznica” zawsze opowiadała się za porozumieniem całej polskiej lewicy i budowała to porozumienie. Wzywamy również do głosowania na kandydatki i kandydatów do Senatu, rekomendowanych przez tzw. pakt senacki wszystkich partii politycznych opozycji demokratycznej.

Polska od 2015 r., pod rządami Prawa i Sprawiedliwości, konsekwentnie zmierza w kierunku państwa autorytarnego. Podporządkowanie Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej oraz dużej części władzy sądowniczej – poprzez tzw. neosędziów – obozowi rządzącemu stanowi poważne zagrożenie dla konstytucyjnych zasad podziału i równowagi władz oraz demokratycznego państwa prawnego. Kobiety w Polsce pozbawiane są podstawowych praw i nie mogą decydować o swoim ciele i zdrowiu reprodukcyjnym. Tak zwane media publiczne w propagandzie, zakłamywaniu rzeczywistości i kreowaniu nienawistnych emocji dawno już przekroczyły wszelkie dopuszczalne granice. Różnorakie transfery środków publicznych, pod płaszczykiem rządowych kampanii społecznych, są w istocie wykorzystywane jako dodatkowy fundusz wyborczy partii rządzącej.

Rząd i większość sejmowa nie rozwiązały przez ostatnie cztery lata problemów, które wymieniliśmy w Stanowisku Rady „Kuznicy” przed wyborami w 2019 r. Państwowa służba zdrowia dalej znajduje się w kryzysie, a napięcia społeczne nie tylko nie zmniejszyły się, ale wręcz wzrosły. Poziom usług publicznych systematycznie spada. Bardzo niskie wynagrodzenia

nauczycielek i nauczycieli przedszkoli, szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz wielu innych osób pracujących w sferze budżetowej, a także coraz bardziej odstające od średniego wynagrodzenia w Polsce pensje nauczycielek i nauczycieli akademickich, badaczek i badaczy noszą już znamiona celowego upokarzania tych grup społecznych, które nie są przez partię rządzącą identyfikowane jako jej elektorat. Nasila się kampania nienawiści wobec osób LGBT, a także wobec imigrantów i uchodźców. Wyjątek stanowi tu postawa polskich władz wobec imigrantów i uchodźców z Ukrainy, co w naszym przekonaniu jest tylko i wyłącznie funkcją werbalnej wrogości PiS i rządu wobec Rosji, nie zaś przejawem rzeczywistej solidarności z Ukrainą i narodem ukraińskim. Izolacja Polski wewnątrz Unii Europejskiej w ciągu ostatnich czterech lat pogłębiła się.

Te wybory są bardzo ważne, ponieważ od nich naprawdę może zależeć przyszłość demokracji w Polsce. Kolejne cztery lata rządów Prawa i Sprawiedliwości grożą dopełnieniem procesu budowy systemu autorytarnego w naszym kraju.

Wzywamy do udziału w wyborach oraz do głosowania na listę nr 3 – Komitet Wyborczy Nowa Lewica do Sejmu oraz na kandydatów partii senackiego opozycji demokratycznej do Senatu.

Jednocześnie wzywamy do odmowy przyjęcia karty do głosowania w referendalnej farsie, organizowanej tego samego dnia co wybory parlamentarne, oraz do dopilnowania, aby fakt ten został odnotowany przez obwodową komisję wyborczą. Wzywamy obywatelki i obywateli do tego, aby nie dać się instrumentalnie wykorzystać rządzącym i odmawiać udziału w referendalnym spektaklu, tym samym nie przyczyniając się do podwyższania frekwencji w tym bezwstydnym przedsięwzięciu.

Rada „Kuznicy”

Kraków, 3 października 2023 r.